

PO PREMIERZE NA ZABRZAŃSKIEJ SCENIE

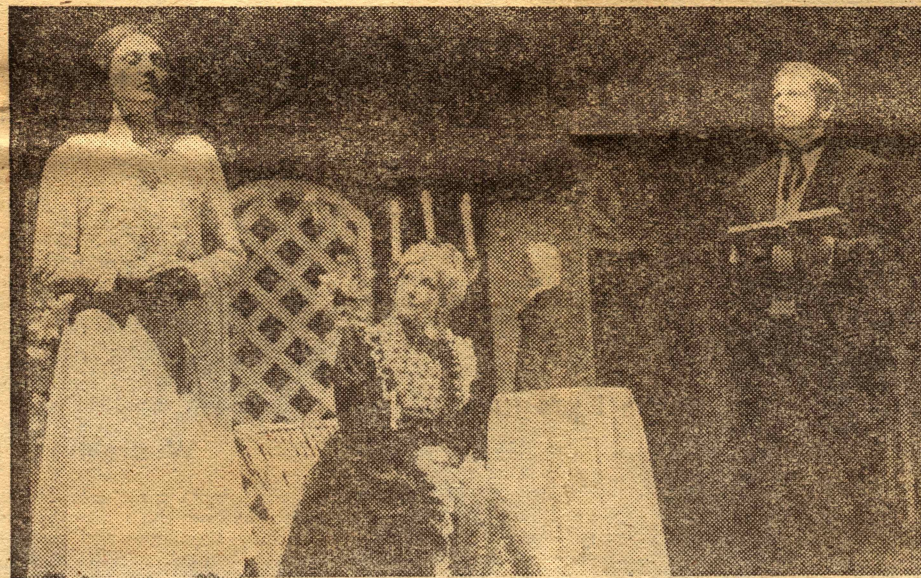
SŁABY JUDYM

KRYSTIAN PRYNDA

Zdawałoby się, że wdzięcznym twórczym są adaptacje dzieł, należących już do klasyki prozy i że wzbudzą one powszechny aplauz widzów. Nic błędniejszego. Dowiodła tego ostatnia inscenizacja znanej powieści S. Żeromskiego „Ludzie bezdomni”, która na afisz Teatru Nowego w Zabrzu weszła pt. „Doktor Judym”, a którą na warsztat reżyserski wziął Józef Para.

I cóż nam zaszerwowano? Najogólniej mówiąc i bez uszczypliwości — postrzępiony, nie najlepszy bryk sceniczny lektury szkolnej podany widzom (czytaj: młodzieży szkolnej) w siedmiu odsłonach. Ciekawi zatem byliśmy — wiadomo — nie fabuły, tylko jak ową powieść przełożono na język scenicznych możliwości. Rozpisali ją na epizody i role: Zbigniew Kornecki i Jan Sarna, innymi słowy — adaptatorzy. Jeszcze raz okazało się, iż przenoszenie prozy „pod strzechy” teatrów zawsze wiąże się z ryzykiem, nawet jeśli się traktuje scenariusz czy scenopis jako utwór dramatyczny, jako nową jakość artystyczną. Zabrzeński „Judym” nie usatysfakcjonował większości teatromanów mimo wysiłku całego zespołu aktorskiego wspieranego amatorami. Inszenizacji chciano nadać rozmach godny dwutomowej powieści. Kilkanaście rozdziałów epickiego utworu reżyser spróbował skondensować i ująć w ramy siedmiu odsłon. Słusznie skupił swą uwagę na głównej postaci „Ludzi bezdomnych”. Doktor To-

masz Judym pojawia się we wszystkich epizodach scenicznych, bo też on jest bohaterem — możemy powiedzieć — sztuki. Tak jak w rozdziale „Wenus z Milo”, również w inscenizacji pierwsza odsłona ilustruje spotkanie Judyma z panią Niewadzką, właścicielką zamku w Cisach (gra ją Gertruda Szalszówna) i jej towarzyszkami — podopiecznymi w salach muzeum Luwru. Później widzimy go w Warszawie — wrażliwego na nędzę ludzką, tu też spotyka się z rodziną, następnie — bierze udział w zebraniu koła lekarskiego, gdzie wygłasza odczyt i żywo dyskutuje objawiając swoje idealistyczne wizje życia i posłannictwo profesji, jaką wykonuje (w powieści rozdział „Mrzonka”). Jeszcze później obejmuje stanowisko lekarza w Cisach... i tak dalej, niemal rozdział po rozdziale, obrazy konturowo nakreślone, nie zawsze dopowiedziane. Bo mimo znajomości lektury, przedstawienie również musi rzadzić logika wydarzeń. Na przykład: nie wiemy (ale wiemy natomiast z książki) dlaczego go ni stąd, ni zowąd Natalia



Fragment inscenizacji „Doktora Judyma” w reż. Józefa Pary na deskach Teatru Nowego w Zabrzu. Od lewej: Małgorzata Gadecka (Joanna Podborska), Gertruda Szalszówna (Pani Niewadzka) i Krzysztof Misiurkiewicz (grający tytułową rolę).

Foto: ARC

Orszeńska, starsza wnuczka dziedziczki Niewadzkiej (Jolanta Niestrój-Malisz) opuszcza majątek uciekając z Karbowskiem (Adam Szymura). Te mankamenty wyni-

kają zapewne z nadmiaru materiału literackiego, który trzeba było „poszatkować” i przetransponować na scenę. Bodaż najbardziej dramatycznie nośnymi scenami

okazały się w zabrzeńskim spektaklu epizody: spotkanie ze światkiem lekarskim w Warszawie, czy bal w majątku Niewadzkiej. Przydługie nieco wydaje się frag-

ment wieńczący przedstawienie — pobyt Judyma na ziemi śląsko-zagłębiowskiej (w Sosnowcu). I ten rozdział miłosny, wewnętrzna rozterka, to odejście ukochanej Joasi Podborskiej (Małgorzata Gadecka), przecież tak psychologicznie umotywowane — tu rwą się. I ten konający na noszach inż. Korzecki (Wojciech Leśniak), który uległ wypadkowi w kopalni — leżący w nienagannie czystym garniturze (to pod adresem charakterystyki) — o mało nie przyprawia widza o uśmiech. A do tego potknięcia w wypowiedzianiu kwestii. Wszystko to obniża wartość artystyczną spektaklu.

Słowo jeszcze o tytułowym bohaterze. Odtwórca tej roli Krzysztof Misiurkiewicz (mający na swym koncie wiele interesujących kreacji aktorskich) zmagał się z nią. Judym w jego interpretacji jest mało przekonujący; bardziej się szamocze i denerwuje niż próbuje działać na niwie społecznej. Dziś w ogólnym obiegu myślowym Judym jest synonimem lekarza-społecznika. Ale czy takiego pokazała nam zabrzeńska scena?

Inszenizacja na pewno pozostawia wiele do życzenia ze strony „smakoszy” widowisk teatralnych, ale też — jak sądzę — ma zapewnić na frekwencję. Wszak „Ludzie bezdomni” to żelazna pozycja w kanonie lektur szkolnych. I taki bryk również może utrwalić w pamięci powieść Żeromskiego.